Rok XXXV Niedziela 30 września 1928 Nr. 40

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., - kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1 **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755 Rękopisów nie zwraca się.

Coraz śmielej.

Nie jestem zwolennikiem metod straszenia, nie jestem także pesymistą. Wierzę, że póki utrzyma się rząd obecny, do walki z Kościołem katolickim u nas nie przyjdzie. A gdyby stosunki się zmieniły i gdyby przyszło rzeczywiście do walki religijnej, to i wówczas nie należałoby rozpaczać. Prześladowania nieraz wzmacniały wewnętrznie Kościół i odradzały. Opatrzność Boża, dopuszczając w rozmaitych krajach i czasach do prześladowania Kościoła, ma wtedy swoje zamiary, które spełni bez przeszkody. Kościół z pomocą Bożą przeżył rozmaite burze i ciężkie chwile, ale ostatecznie dziś jest silniejszy, niż dawniej. Możemy i na przyszłość być spokojni o los Kościoła jako całości.

Niemniej jednak czuwać należy i zwracać uwagę na wszystko, co się wokoło nas dzieje. Chociaż Kościół jako całość ma zapewnione istnienie, to jednak chwila prześladowania i walka dla katolików danego kraju może być strasznem doświadczeniem ich wiary, ciężką dla nich próbą. Nie wolno nam lekceważyć sprawy, nie wolno nam zamykać oczu na rosnące niebezpieczeństwo. Może w tem, co nas dochodzi z zewnątrz, jest więcej krzyku niż siły; może nieprzyjaciel nasz czuje się sam jeszcze słabym i dlatego nadrabia miną, wrzaskiem. W każdym razie należy rejestrować pewne fakty i z nich wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Praca czynników wrogich Kościołowi daje się zauważyć w Polsce nie od dzisiaj i nie od wypadków majowych. Jest dawniejszą: istniała już wówczas, gdy Polska jako samoistne państwo powstawała, istniała jeszcze przed wojną. W wolnej Polsce ustał wzgląd na niekatolickie i antypolskie rządy w dawnych zaborach rosyjskim i pruskim, a tem samem propaganda antykościelna i antyklerykalna musiała zyskać na sile. W okresie ostatnich wyborów sejmowych rząd z pewnych przyczyn, których tu nie chcemy omawiać, szedł na złamanie partyj prawicowych, w szczególności demokracji narodowej i Piasta, a nie występował przeciw chłopskim partjom radykalnym, które zasłaniały się nazwiskiem marszałka Piłsudskiego. Wyszły więc żywioły radykalne z ostatnich wyborów silniejsze niż były dawniej. List X. biskupa Łukomskiego przeciw popieraniu tych żywiołów, w formie i w treści jasny i zdecydowany, dolał oliwy do ognia.

Z tych powodów akcja czynników wrogich Kościołowi na terenie naszym parlamentarnym stała się po ostatnich wyborach silniejszą i mogła liczyć na powodzenie tem więcej, że brakło w Sejmie większości przeciwnej i brakło jasnej linji politycznej w rządowem stronnictwie B. B., które nie szło przy wyborach z programem antykościelnym. Żywioły lewicowe i wrogie Kościołowi odniosły zatem wiele sukcesów, na które mamy obowiązek zwrócić uwagę. Idzie przedewszystkiem, jak już wyżej zaznaczyliśmy, o zarejestrowanie faktów, jak to uczynił ostatni komunikat chrześcijańskiej dem. do swoich kół w Polsce. Przytaczamy tu te fakty dla zilustrowania położenia rzeczy pod względem ustosunkowania się do Kościoła katolickiego bez zmiany.

List Pasterski JE. X. biskupa Łukomskiego, Pasterza diecezji łomżyńskiej, piętnujący fakt, że wielu nieuświadomionych i złych katolików głosowało podczas ostatnich wyborów na ugrupowania notorycznie zwalczające religję i Kościół, które domagają się zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską, usunięcia nauki religji z szkolnictwa i zaprowadzenia ślubów cywilnych, oraz wymierzający tym złym katolikom kary kościelne — wywołał ostrą reakcję ze strony lewicy.

W dniu 29 marca b. r. towarzysze: Czapiński, Woźnicki i t. d. z P. P. S. wnieśli interpelację do Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań i Oświecenia w sprawie „teroru politycznego" kleru, zaś w szczególności orędzia X. biskupa Łukomskiego, w której nazywają ten List Pasterski aktem teroru politycznego i domagają się od Rządu, aby uniemożliwił działalność X. biskupowi Łukomskiemu, czyli ograniczył prawa Kościoła w zakresie wymierzania kar kościelnych za działalność antychrześcijańską na terenie życia publicznego.

W dniu 30 marca b. r. posłowie: Putek i tow. z „Wyzwolenia" i mniejszości narodowych przedłożyli w Sejmie projekt ustawy „O ochronie swobody wykonywania praw obywatelskich przez członków związków religijnych", w której, wy-

chodząc z kłamliwego założenia, jakoby prawa obywatelskie w Polsce były gwałcone przez działalność polityczną duchowieństwa, domagają się całkowitego zakazu tej działalności pod groźbą ostrych kar i represyj w stosunku do duchowieństwa, urzędników oraz sług kościelnych.

Ustawa ta jest zredagowana w sposób tak niesłychany, że gdyby została uchwalona, byłaby pierwszym krokiem do walki religijnej w Polsce, gdyż sparaliżowałaby całkowicie działalność duchowieństwa i wpływ jego na masy i oddałaby je pod teror i kontrolę czerwonych sekciarzy z P. P. S., „Wyzwolenia", „Partji chłopskiej" i mniejszości narodowych.

Oprócz ograniczenia praw Kościoła i duchowieństwa w dziedzinie życia publicznego, akcja antyreligijna lewicy poszła w innych jeszcze kierunkach.

W dniu 24 kwietnia b. r. został zgłoszony w Sejmie wniosek posłów: Wrony, Opolskiego, Czapskiego, Kuliszewicza, Dąbskiego, Fijałkowskiego, Czernickiego, Płuty, Zalewskiego, Ledwocha, Duro, Dziducha, Kurowskiego, Mochnieja, Domagały, Tabora, Dobrocha, Karwana ze „Stronnictwa Chłopskiego" domagający się unieważnienia uchwały o zatwierdzenie konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Wniosek ten, który nie został uchwalony, zdradza już całkiem wyraźnie i jasno dążenia lewicy do wywołania w Polsce walki między Kościołem i Państwem, której wstępem byłoby zerwanie konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Ostatnim wreszcie ważniejszym przejawem usposobienia lewicy w stosunku do religji i Kościoła, były głosowania budżetowe w Sejmie i Senacie.

Podczas obrad nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. klub „Chrześcijańskiej Demokracji" wniósł kilka poprawek, które między innemi domagały się: 1) podniesienia etatów seminarjów duchownych na skutek zwiększenia lat nauki z 4 na 5. My ze Lwowa zwróciliśmy uwagę referentowi budżetowemu klubu „Ch. D." p. Bitnerowi na tę sprawę i posłaliśmy mu kilka dat odnośnie do stosunków w seminarjach tutejszych. P. Bitner zgłosił więc wniosek ze wszechmiar stosowny, który jednak został odrzucony; 2) przyśpieszenia wykonania konkordatu ze Stolicą Apostolską; 3) udzielenia zasiłku katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie w sumie 25.000 złotych; 4) podniesienia uposażeń dla organistów.

Wszyskie te rezolucje zostały odrzucone w głosowaniu przez powstanie z miejsc głosami lewicy, mniejszości narodowych i częściowo klubu B. B.

Gdy Rada Ministrów przyznała podwyżkę nikłych i niedostatecznych uposażeń duchowieństwa o 22%, klub P. P. S. wystąpił w Sejmie przeciwko tej podwyżce. Nieco wcześniej klub „Wyzwolenia" postawił specjalny projekt ustawy, regulującej opłaty za spełnianie posług religijnych, ograniczając te opłaty do najniższych norm.

Wreszcie pod koniec dyskusji budżetowej w drugiej połowie czerwca b. r. została uchwalona w Sejmie i w Senacie głosami lewicy i mniejszości narodowych i częściowo klubu B. B. rezolucja treści następującej:

Sejm (Senat) wzywa Rząd do zniesienia okólnika Min. W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1926 o nauce szkolnej religji katolickiej, a w szczególności postanowienia o przymusie uczestniczenia nauczycieli w praktykach religijnych, jako sprzeczne z art. 112 Konstytucji.

Rezolucja ta uchwalona przez Sejm i Senat jest najważniejszą zdobyczą antyreligijnej akcji lewicy i części klubu B. B. podczas ostatniej sesji parlamentarnej. Ma ona na celu uniemożliwienie wspólnych praktyk religijnych młodzieży szkolnej, gdyż jest rzeczą jasną, że młodzież szkolna może udawać się wspólnie do kościoła tylko pod opieką nauczycieli. Jeżeli zaś nauczyciele zostaną zwolnieni z tego obowiązku, praktyki religijne młodzieży szkolnej będą utrudnione w dużym stopniu, jeżeli nie całkowicie sparaliżowane.

Powoływanie się w powyższej rezolucji na art. 112 Konstytucji, który mówi o swobodzie przekonań religijnych, jest tylko kłamliwym pozorem, okólnik bowiem Min. W. i O. P. nie narzuca nauczycielom takich czy innych przekonań religijnych, lecz wymaga tylko od nich wypełniania funkcyj i obowiązków pedagogicznych, przewidzianych w programie szkolnym.

Fakty tu przytoczone należy uważać za powodzenie czynników wrogich Kościołowi, a wszelkie powodzenie staje się zachętą, dodaje śmiałości, wytwarza nowe energje. Stronnictwo chłopskie Jana Dąbskiego świeżo wydało broszurę „Duchowieństwo a lud" i rozrzuca ją wśród ludu po całej Polsce. Pismo to jest zjadliwą napaścią na księży polskich, przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw konkordatowi. „Stronnictwo Chłopskie", „Wyzwolenie" i socjaliści, nie mówiąc już o komunistach, będą niezawodnie w dalszym ciągu łączyć się dla wspólnej walki przeciw Kościołowi i klerowi, a tej walki lekceważyć nam nie wolno, gdyż te stronnictwa idą do mas, głosząc im hasła walki z duchowieństwem i z Kościołem.

Możemy zatem powtórzyć za komunikatem Ch. D., że w sposób wybitny przedstawia się niebezpieczeństwo, zagrażające religji i Kościołowi w Polsce ze strony czynników, które jawnie dążą do wywołania walki religijnej i że walki tej może nawet nie unikniemy. Ale pozostawiając przyszłość niepewną Opatrzności Bożej, należy nam zająć się chwilą obecną i o niej myśleć. A w chwili obecnej, to stwierdzić musimy, żywioły przeciwne nam i Kościołowi występują coraz śmielej. Winna zatem i z naszej strony występować zdwojona czujność i praca, aby przeciwstawić się skutecznie coraz śmielszej akcji czynników wrogich. Czy jednak tę zdwojoną czujność i pracę po naszej stronie widać? Czy ona jest?

(C. d. n.) *X. Szydelski.*

Kazanie biskupa Kepplera o modlitwie [1].

Oto znów nadeszła ta wielka godzina dziewiąta! Na nią czekali także niegdyś w pięćdzie-

[1] „Firmungspredigt: Die Gabe der Frömmigkeit" („Wasser aus dem Felsen". 2-ter Band. Freiburg i. Br. Herder 1928, str. 138 nn.

siątym dniu po Zmartwychwstaniu, w dziesiątym dniu po Wniebowstąpieniu Pańskiem Apostołowie i pierwsi chrześcijanie w Wieczerniku, w Jerozolimie, po rekolekcjach dziewięciodniowych, zamknąwszy się całkiem przed światem. A im bardziej zbliżała się ta godzina, tem większa stawała się cisza w sali, tem głębsze było milczenie, tem usilniejsza modlitwa, tem goretsza tęsknota za Tym, którego im obiecał Zbawiciel.

W cichem, pobożnem skupieniu i świętem oczekiwaniu jesteśmy i my tu zgromadzeni, bo czekamy na godzinę Ducha Świętego. Jak On wtedy zstąpił, tak zstąpi dzisiaj i na nas, prawdziwie i rzeczywiście, chociaż już nie widzialnie i głośno, już nie w płomieniach ognia i w szumie burzy — tak było tylko po raz pierwszy. Teraz przyjdzie cichy i łagodny i nie wydając żadnego głosu: ale przyjdzie i przyniesie wam, którzy przystępujecie do Bierzmowania, te same co do istoty łaski, któremi obdarzył owych pierwszych chrześcijan. On przyjdzie i spełni się także na nas owo przyrzeczenie Boskie, zawarte w proroctwie Zacharjasza: „I wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i modlitw“ (Zach. 12, 10). Tak, jako Duch łaski i modlitwy przychodzi On i chce właśnie modlitwę naszą obdarzyć darem szczególnym, darem pobożności. O niej chciałbym wam coś powiedzieć, zanim udzielę wam świętego Sakramentu.

Dlaczegoż właśnie modlitwa otrzymuje dar osobny? Dlatego, że modlitwa jest tak ogromnie ważna i dlatego, że nie jest to wcale rzecz tak łatwa: modlić się dobrze. Bez modlitwy niemożliwe jest życie religijne. Modlitwa jest dla życia religijnego tem samem, czem jest dla życia cielesnego oddychanie, tętno pulsu, obieg krwi. Jest ona nam tak potrzebna jak chleb powszedni: razem ze Słowem Bożem i z nauką Eucharystji tworzy modlitwa pokarm naszej duszy.

Ale dobrze się modlić nie jest wcale rzeczą tak łatwą. O jak dziwne wyobrażenia mają często ludzie o modlitwie! Modlić się — myślą niektórzy — to znaczy odmawiać modlitwy, które umie się napamięć, albo które czyta się z książki do nabożeństwa. Inni mniemają, że modlitwa jest pobożną bezczynnością, słodkiem marzeniem, — coś w rodzaju snu duchowego albo drzemki w kościele, — albo że modlitwa jest sprawą uczucia i że tylko uczucie może jej dać ciepło i polot i wartość. To też można nieraz słyszeć mówiących tak: „Ja modlę się tylko wtenczas, kiedy mnie pobudza do tego uczucie: nie mogę modlić się dzisiaj, — nie jestem wcale w usposobieniu do tego potrzebnem, a modlitwa bez uczucia, modlitwa wymuszona nie ma przecież żadnej wartości“!

Wszystkie te wyobrażenia są błędne i takie gadanie jest całkiem niemądre! Modlitwa jest obowiązkiem, codziennym obowiązkiem, a obowiązki trzeba wypełniać. Tu nie wolno pytać się długo, czy ktoś jest do tego usposobiony i ma do tego ochotę. A rzeczą główną, rdzeniem modlitwy nie jest uczucie, ale, jak w każdem dobrem poczynaniu, wola. Jeżeli woli twej modlitwa sprawia trudność, jeżeli musisz się wprost mocować z sobą, żeby zniewolić się do modlitwy, taka modlitwa nie jest nic nie warta, ona ma wartość tem większą. Modlitwa nie jest wcale pobożnem próżnowaniem, ani tęsknem rozmarzeniem i rozkoszowaniem się w słodkich uczuciach, modlitwa jest czynnością poważną. Każda dobra modlitwa jest dobrym czynem, jest zasługą dla wieczności. Tego nie otrzymuje się zadarmo, na to trzeba sobie zapracować, to wymaga trudu i wysiłku.

To też potrzebujemy do tego bardzo pomocy. Dar pobożności jest pomocą Ducha Świętego do modlitwy. Dar ten ułatwia, ogrzewa, ożywia, zapładnia naszą modlitwę — często tak kulawą, zimną, pustą, bezduszną! Tylko nie powinniśmy znowu myśleć, że ten dar, że Duch Święty teraz sam robi wszystko tak, jakgdybyśmy potrzebowali tylko przy modlitwie poruszać językiem i wargami, — albo że ten dar czyni nam zawsze modlitwę całkiem łatwą, jakąś słodką zabawą i przyjemnością. Nie, — ten dar działa tylko wtedy, gdy my współdziałamy i także z tym darem może nam modlitwa stawać się nieraz trudną i wymagać przezwyciężenia się i wysiłku. Ale to wartość jej podnosi i każda modlitwa, którą odmawiamy w Duchu Świętym, w stanie łaski uświęcającej, ma pełną wartość i pełną zasługę i uzyskuje wysłuchanie: nie jest ona wtedy tylko modlitwą ludzką, ale jest w niej coś z Ducha Świętego, który „prosi za nami wzdychaniem niewymownem“, jak mówi Apostoł (Rzym. 8, 26).

Ale dar pobożności nietylko chce modlitwę naszą uczynić pobożną, lecz całe życie nasze, czyli on chce całe życie nasze przeniknąć duchem modlitwy, kadzidłem nabożeństwa, światłem niebiańskiem i przez to je uświęcić, uczynić służbą Bożą w szerszem znaczeniu tego słowa. Bo całe życie chrześcijanina powinno być poświęcone Bogu. Nie można oddawać Bogu kilku minut z rana i wieczorem i jednej godziny w niedzielę, a całej reszty czasu zatrzymywać dla siebie, albo odstępować zabawie, światu, mamonie lub nawet grzechowi i czartowi. Wszystkie nasze czynności i prace, a nawet odpoczynek, rozrywka, jadło, napój i sen — wszystko to powinno stać się pewnym rodzajem modlitwy i być poświęcone Bogu [1]). „Świętego nawet sen jest modlitwą“ — mówi św. Hieronim.

Wiecie zaś dobrze, jako chrześcijanie katolicy, co trzeba robić, żeby to się stało naprawdę, żebyśmy najzwyklejsze swoje uczynki i najniższe prace poświęcali Bogu, żebyśmy prześwietlali je promieniem wieczności i zaprawiali wonią pobożności. Tego dokonywa dobry zamiar czyli dobra intencja, mocne postanowienie, żeby wszystko czynić i wszystko ofiarować na chwałę Bożą: ta dobra intencja, którą wzbudza w sobie każdy dobry chrześcijanin przynajmniej raz na dzień, przy modlitwie porannej. Do tego dopomaga nam dar pobożności: pomaga nam wzbudzić w sobie dobrą intencję, zatrzymać ją, wytrwać w niej aż do ostatniego tchnienia, tak iż rzeczywiście (jak mówi uczony pisarz kościelny Origenes) życie staje się wielką nieprzerwaną modlitwą, życiem pobożnem.

A takie życie modlitwy w Duchu Świętym daje człowiekowi wielki pokój wewnętrzny

[1]) Tu można dodać słowa św. Pawła (I Kor. 10, 31): „Choć tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“. (Dop. tłum.).

i szczęście duchowe, które jest przedsmakiem szczęśliwości w niebie. Kto modląc się, pracuje i pracując, modli się i we wszystkiem, w rzeczach wielkich i małych, w działaniu i cierpieniu, w radości i smutku pozostaje połączony z Bogiem, ten nigdy nie będzie całkiem nieszczęśliwym, ten stoi prosto, w największej nawet potrzebie. On zawsze ma Boga po swojej stronie, a „jeśli Bóg z nami", mówi św. Paweł (Rzym. 8, 31), „kto przeciwko nam?" Jego pociesza też i uspokaja ta błoga pewność, że wszystko, co czyni w dobrej myśli, ma wartość u Boga i dla wieczności i nie jest robotą daremną, trudem straconym.

Pracować zadarmo to rzecz przykra. Pracować, a nic z tego nie mieć lub mało zarabiać, męczyć się, a nie widzieć z tego żadnego skutku, orać i siać, a nic z pola nie zbierać — to boli, to przygnębia. Dobry chrześcijanin nie doświadcza tego nigdy. On nigdy nie pracuje całkiem zadarmo. Jeden wynik, jeden plon, jedna nagroda zawsze mu jest zapewniona: najlepszy wynik, najcenniejszy plon, nagroda wieczna, bo on pracuje dla Boga, a Bóg nie zostawia bez zapłaty niczego, co robi się dla Niego. Dlatego mógł powiedzieć Mędrzec Pański (Syr. 39, 32): „Te wszystkie rzeczy świętym w dobre... się obrócą", a to samo wyraził święty Apostoł (I Tym. 4, 8) w słowach: „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego".

Widzicie więc, moi drodzy, że dar pobożności jest darem nieocenionym. Kiedy więc Duch Święty zstąpi do was w chwili, gdy namaszczę czoła wasze świętem krzyżmem, wtedy proście Go pokornie o ten dar; ale przyrzeknijcie Mu także, iż z tego daru dobrze będziecie korzystali i spełniajcie to przyrzeczenie we wszystkich dniach swojego życia. Dzień dzisiejszy, dzień Bierzmowania powinien być szczególnym dniem modlitwy, jak dni niedzielne i świąteczne powinny wznosić się jako wyżyny modlitwy w życiu naszem. Ale bez modlitwy żaden wogóle dzień nie powinien przeminąć. Dzień bez modlitwy jest zwykle dniem straconym, dniem grzechu, dniem czarnym.

Nie, modlitwy nikt nie powinien zaniedbywać, ani nikt z małych, ani z wielkich. Modlitwa jest dzisiaj bardziej niezbędną niż kiedykolwiek. Zaprawdę, musimy zostać narodem modlącym się, żebyśmy pozostali mocnymi i nie ulegli pod brzemieniem tych ciężkich czasów i żeby wreszcie lepsze czasy dla nas zaświtały!

Żaden dzień nie ma upłynąć bez modlitwy, bez porannej i wieczornej, bez dobrej intencji! To sobie postanówmy w dniu Bierzmowania. Żaden dzień bez modlitwy. Straszne przysłowie mówi: „Dobremi postanowieniami wybrukowana jest droga do piekła". Ale to można powiedzieć tylko o tych dobrych postanowieniach, których się nie spełnia. Naszemi dobremi postanowieniami torujemy sobie drogę do nieba, a szczególnie tem postanowieniem: „Żadnego dnia bez modlitwy"! Bo je spełnimy. Spełnimy je z pomocą Ducha Świętego, z pomocą daru pobożności, który oby Najśw. Dziewica i Matka Boża Marja wyprosiła nam wszystkim u Ducha Świętego! Amen.

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy)

Stanowisko Kościoła w tej sprawie najlepiej poznać w jego uroczystych i publicznych rozporządzeniach.

a) Sobór trydencki: „Etsi Missa magnam contineat populi fidelis eruditionem, non tamen expedire visum est patribus, ut vulgari passim lingua celebretur" [80]).

b) Potępiono zdanie Quesnella: „Eripere simplici populo hoc solatium iungendi vocem suam voci totius Ecclesiae, est usus contrarius praxi apostolicae et intentioni Dei" [81]).

c) Potępiono zdanie synodu w Pistoi [82]): „Propositio asserens, fore contra apostolicam praxim et Dei consilia, nisi populo faciliores viae pararentur vocem suam iungendi cum voce totius Ecclesiae, intellecta de usu vulgaris linguae in liturgicas preces inducendae: falsa, temeraria, ordinis pro mysteriorum celebratione praescripti perturbatica, plurium malorum facile productrix".

d) Samo prawo kościelne wyraźnie mówi: „Missae sacrificium celebrandum est lingua liturgica sui cuiusque ritus ab Ecclesia probati" [83]).

Ale sobór trydencki wyraźnie nakazuje głoszenie kazań liturgicznych i pouczanie wiernych o ceremonjach mszy św. [84]).

Tak przedstawia się sprawa języka narodowego przy ofierze mszy św. i odmawianiu brewjarza: tu chyba Kościół nigdy nie zrezygnuje z łaciny [85]).

Inaczej trochę ma się sprawa z rytuałem czyli z ceremonjami i modlitwami podczas udzielania Sakramentów św., sakramentaljów i przy innych nabożeństwach poza mszą i brewjarzem odprawianych. Tu język codzienny znalazł szerokie zastosowanie, coprawda nie wszędzie jednako.

Przypatrzmy się rytuałom naszych sąsiadów od południa i zachodu. Oto najpierw stwierdzić się musi, że wszystkie prawie rytuały tak niemieckie jak węgierskie i te, których używają w diecezjach obecnej Republiki Czeskiej, są oparte na rytuale rzymskim; zatrzymały tylko swoje właściwe tradycje [86]).

Jeżeli zaś chodzi o język narodowy w rytuale, to najciekawszy obraz przedstawiają nam rytuały niemieckie, które w bardzo wielu wypadkach dopuszczają język niemiecki przy udzielaniu chrztu, Ostatniego Namaszczenia, małżeństwa i przy pogrzebach.

Prof. dr. Krebs — za którym te zdania przytaczamy — dzieli rytuały stosownie do ilości

---

[80]) Sessio XXII de sacrificio missae, cap. 8.

[81]) Klemens XI, r. 1713.

[82]) Pius VI; 1694

[83]) Codex iuris can. Canon 819.

[84]) Por. Triden. sess. LXIV de reform., cap. 7.

[85]) Charakterystyczne jest także polecenie kanonu 1364, 2° „linguas praesertim latinam et patriam alumni accurate addiscant" (mowa o wykształceniu przyszłych duchownych).

[86]) Por. przedmowę kardynała Migazziego do rytuału wiedeńskiego z r. 1774 u Krebsa, l. c. str. 186. To samo Rituale Strigoniense i Agriense.

tekstów w języku niemieckim na trzy kategorje[87]).

Pierwszą kategorję stanowią te rytuały, które tylko w najkonieczniejszych wypadkach posługują się językiem ojczystym, mianowicie przy pytaniach chrzestnych rodziców na początku chrztu, przy odmawianiu Ojcze nasz, Wierzę, abrenuncjacji i przy wyrażaniu konsensu małżeńskiego przez nowożeńców. Tu należą rytuały: wiedeński, warmiński i nasze drukowane od 1631 aż po ostatnie wydanie z r. 1802[88]).

Rytuały drugiej kategorji są te, które — jak poprzednie — mają wszystkie modlitwy liturgiczne tylko po łacinie, ale nadto zawierają liczne przemówienia i takie modlitwy w języku niemieckim, które kapłan może (nie musi) odmawiać głośno (i po niemiecku), jeżeli chce dobrze przygotować daną osobę do przyjęcia sakramentu. Takie rytuały są w następujących diecezjach: Moguncja (z r. 1551), Passawa (1587)[89]), Würzburg (1836), Trewir (1913), Gurk (1900), Linz (1916), Seckau (1915), Regensburg (1905), Augsburg (1890), Bamberg (1902), St. Gallen (1923), Osnabrück (1906) i Spira (1893)[90]).

Rytuały trzeciej grupy dopuszczają najwięcej języka niemieckiego (względnie polskiego lub czeskiego), bo obok łacińskiego tekstu mają w tłumaczeniu niemieckiem (polskiem, czeskiem) prawie wszystkie modlitwy prócz formuły sakramentu i egzorcyzmów. Tu należą rytuały: Limburg (1838), Paderborn (1908), **Wrocław** (1910), **Praga** (1916), Bazylea (1896), Moguncja (z r. 1889) i Ołomuniec[91]).

Niektóre z nich mają jeszcze różne dodatki, jak przemowy przy chrzcie[92]), ślubie albo Komunji chorych i Ostatniem namaszczeniu[93]). Na dowód, że Rzym pozwala na wprowadzenie języka narodowego do liturgji, dr. Krebs przytacza następujące przywileje uzyskane w Rzymie w r. 1920 przez biskupów czeskich[94]), by:

1) we mszach śpiewanych wolno było powtórzyć w języku czeskim lekcję i ewangelję;

2) przy chrzcie i ślubie, poza zwykłemi pytaniami, wszystkie napomnienia, skierowane do chrzestnych rodziców, wzgl. do nowożeńców, tudzież modlitwy za nich mogą być wypowiedziane drugi raz w języku krajowym (czeskim);

3) wszystkie litanje i modły w dni procesyjne (św. Marka, Dni Krzyżowe, Boże Ciało) mogą być odśpiewane w języku czeskim tam, gdzie tego okoliczności wymagają;

4) przy pogrzebach śpiewy i modlitwy tylko po czesku mogą być wykonane;

5) cała msza, ale tylko śpiewana, może być odprawiona w języku starosłowiańskim, z ksiąg aprobowanych przez Rzym, w uroczystości: śś. Cyryla i Metodego (7 lipca), Wacława (28 września), Ludmiły, Prokopa i Jana Nepomucena, lecz w następujących tylko miejscach odpustowych: na Welehradzie, w Sazawie, Wyszehradzie u grobu św. Ludmiły w praskim kościele św. Jerzego, Altbunzlau i na św. Górze koło Pribramu[95]).

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

[87]) Zob. cytowany artykuł w „Seelsorger", I Jahrg. (1925), str. 187 i nast.

[88]) Nowoułożonego rytuału dla Polski już nie można zaliczyć do tej kategorji, jak to później zobaczymy, ale też do drugiej ani do trzeciej grupy nie należy.

[89]) Tekst rytuału passawskiego z r. 1587 przedrukowany jest w ryt. salzburskim z r. 1657, passaw. 1686 i 1894.

[90]) Por. Krebs l. c. str. 187.

[91]) Krebs, l. c. 187.

[92]) Np. rytuał paderborneński ma cztery przemowy przed chrztem.

[93]) Tenże rytuał paderb. ma trzy przemowy przy ślubie, a jedną po ślubie. Przy wywodzie (benedictio mulieris post partum) aż trzy przemówienia, jedno u drzwi kościelnych przed odmawianiem modlitw, drugie w samych drzwiach, a trzecie u stopni ołtarza przed samem błogosławieństwem.

Tak samo przy chorych, przy pogrzebie dorosłego i dziecka. Dr. Krebs, l. c. 187.

Podobne zachęty i modlitwy przy chorych w języku narodowym mają rytuały: pruski i wrocławski.

[94]) Dr. Krebs, l. c. str. 188, według dekretu S. R. C. z dnia 21 maja 1920.

[95]) Zob. S. C. R, 21 maja 1920. Jaki z tego skutek? Wiemy, że luturgja tłumaczona na język ludowy nie nawróciła Czechów, przeciwnie przy spisie w r. 1921 prawie o 300.000 katolików więcej odpadło od Kościoła, niż w 1910 r., a 140 księży stworzyło niezależny narodowy kościół czeski.

Wśród katolików społecznych Austrji i Niemiec.

(Dokończenie).

W Berlinie.

Przez Eberfeld i zagłębie Ruhr, wśród morza kominów, zbliżyliśmy się do Harcu. Koło Halberstadt i Magdeburga przejechaliśmy przez najurodzajniejszą część Niemiec. Ustawione po polach irygatory skutecznie walczyły z posuchą. Koło Brandenburga wjechaliśmy w sieć jezior, które powstały u spływu Sprewy i Haweli. Wieczorem stanęliśmy w stolicy Prus. Ulokowaliśmy się u sióstr katarzynek, gdzie nie najgościnniej przyjął nas będący tam kapelanem jeden z greckokatolickich księży, ukrainiec ze wschodniej Małopolski. Berlin jest miastem nowem, bez zabytków. Pruski styl gmachów, ciężki, kolosalny, nie budzi zachwytu. Zamek wewnątrz bogaty, lecz bez gustu. Zewnątrz ma wygląd kasarniany, daleko mu do wiedeńskiego Burgu. Katedra protestancka, nowa, robi wewnątrz wrażenie bogatego nadwornego teatru. Stylowe i piękne są tylko fasady „narodowej" galerji obrazów i muzeum starożytności. — Już o wiele sympatyczniej wygląda dobrze utrzymany Poczdam. Strzyżone ogrody imitują Wersal. „Sans Souci", empirowy pałac Fryderyka Wielkiego jest przechwalony. Pałac Wilhelma II wygląda jak mieszkanie amerykańskiego dorobkiewicza. Zato bardzo ciekawy jest berliński zwierzyniec, gdzie nasz szary smorgoński miś salutujący publice, zbiera za to w dani berlińskie cukierki i rożki. Kilkanaście małych lwiątek bawi się zapanbrat z pączkowatemi pięknościami berlińskiemi. Rącze „taxis" zawiozło nas któregoś dnia na „Kaiser-Allee". Tu wspaniały gmach wystawiła sobie centrala chrześć. związków zawodowych na całe Niemcy.

Nosi napis: „Deutsche Gewerkschaften". Przyjmuje nas jeneralny sekretarz Lenuh. Otte. Uprzejmy, grzeczny, choć Prusak — nie dziwota, bo katolik. Dowiadujemy się, że chrześć. robotników zorganizowanych zawodowo jest w Niemczech 700.000. Jeżeli się doda do tego jeszcze pomocników i pomocnice handlowe i biurowe i kolejarzy, stanowiących osobną organizację, luźniej nieco z centralą spojoną, otrzymany z górą

miljon na 4 przeszło miljony robotników socjalistycznych. Jeśli chodzi o religię, to w tych chrześć. związkach zawodowych jest $^2/_3$ katolików a $^1/_3$ luteranów. Socjaliści zaś mają swój kontyngent w przeważnej części z pośród luteranów. Poszczególne zawody mają swoje centrale o dużej niezależności organizacyjnej w głównych ośrodkach przemysłowych. Do socjalistów ciągnie robotnika 1) masa. 2) duch czasu. 3) fakt, że organizacje chrześcijańskie mówią nietylko o prawach, ale i o obowiązkach.

Jeśli idzie o głosowanie przy wyborach politycznych, to członkowie chrześć. zawodówek katolicy głosują na centrum, ewangelicy zaś przeważnie na niemieckich narodowców. Duch w organizacjach dobry. Ludzie na kursach wyrobieni, inteligentni, oczytani. Patrzą w przyszłość spokojnie. Walka zażarta między kierunkiem kolońskim, który chce jednej zawodowej organizacji i dla katolików i dla protestantów, a kierunkiem berlińskim, który chce przy katolickich oświatowych Vereinach robotniczych tworzyć zawodowe sekcje katolickie, — skończyła się za wdaniem się papieża Piusa X a potem bpów niemieckich zwycięstwem kierunku kolońskiego. Jednak i berliński jeszcze żyje i ma tu i owdzie swych popleczników. Walka ta wyrządziła wielką szkodę chrześć. ruchowi zawodowemu. Oba kierunki miały swoje pro i contra. Koloński miał to za sobą, że jednoczył robotników przeciw socjalistom i wytrącał broń z ręki fabrykantom, przeważnie protestantom, bo i protestantów przyjmował w swe szeregi. Berliński niepokoił się troską o wiarę robotnika katolickiego i lękał się odsunięcia księży od takiego związku międzywyznaniowego.

Wśród akademików w Berlinie działa słynny prałat ks. Sonnenschein, mówca i pisarz, szerząc światło wiary, zbijając czynione jej zarzuty, a zarazem i dbając o dach dla nich nad głową. Niestety bawił na prowincji.

Jeżeli się choćby pobieżnie rzuci okiem na tę gigantyczną pracę społeczną katolików niemieckich i porównają z tem, co robi się w Polsce, to naprawdę rumieniec wstydu wybiega na czoło! Dużo tłumaczą warunki polityczne i społeczne u nas, — niestety nie wszystko. I druga rzecz uderza. Niemcy społecznie budowało katolickie duchowieństwo i do dziś dnia jest duszą całego tego potężnego ruchu. Marxa na fotel kanclerski wyniósł ksiądz niemiecki, czyto teoretyk uczony, czy przed innymi ten cichy nieznany czarny żołnierz Chrystusowy, któremu na imię wikary niemiecki. W Niemczech niema typu księdza-społecznika, bo tam społecznikiem jest każdy ksiądz. Tam się nie spotyka ze zdaniem, że ambona i konfesjonał raz na rok wystarczy. Tam księża stoją na czele organizacji gimnastycznej. Stali się wszystkiem dla wszystkich, aby pozyskać wszystkich dla Chrystusa. I mają czas na wszystko. Położenie materjalne, zwłaszcza wikarych, nieświetne; katechetów znośne po szkołach średnich. W szkołach powszechnych uczą wikarzy ochotnie i dokładnie, choć bezpłatnie.

A jeśli chodzi o Polskę? Otóż tu społeczeństwo niemieckie jest poza chyba jednostkami zorjentowane jednako! A jak? — Otóż Polska może istnieć, tylko musi oddać Pomorze i Śląsk! — Na wystawie prasowej jest osobny pawilon mniejszości narodowych w Niemczech. Jest też tam wykreślona przez mniejszości mapa Niemiec, a na niej zaznaczono, że na niemieckim Śląsku, że koło granic Poznańskiego w Niemczech i koło Bochum w Westfalji są mniejszości polskie. Ale jakiś niemiecki nacjonalista, zwiedzający wystawę, wszędzie dopisał w tych miejscach: „Hier überall sind nur Deutsche". Inny fakt: jakieś nacjonalistyczne towarzystwo niemieckie wystawiło mapę Niemiec, a na niej zaznaczono i polski Górny Śląsk. Mieszkańcy tego Śląska wyciągają ku Niemcom ramiona i wołają? „Ihr Deutsche helfet uns!" W jednej ze sal wystawy, tuż naprzeciw drzwi, umieszczony jest afisz agitacyjny. Oto jego treść: Na polskim G. Śląsku gromada saskich bandosów - żebraków: na niemieckiej stronie lud rosły germański. Między obu grupami stoi Prusak i pokazując Germanom polskich obieżysasów woła: „Takimi dziadami będziecie i wy, jak będziecie z Polską trzymać". Inny wypadek. Stoimy w Poczdamie przy okienku kasowem w zamku „Sans Souci", czekając na otwarcie. Czeka też spora gromada dziewczynek niemieckich i jakaś starsza pani. Przychodzi jakiś na inteligenta wyglądający Niemiec i rozpoczyna, po niemiecku naturalnie, taką rozmowę z tą starszą panią: „Skądże ta wycieczka"? Ona: „Z Polski". On: „Z Górn. Śląska"? Ona: „Nie, z Poznania". On: „A z Poznania?! Jakże się wam tam powodzi"? Ona: „Licho! Gorzej niż dawniej". — On: „No nie trapcie się! Na przyszły rok będziecie już należeli do Niemiec. Jedna dywizja naszej armji wystarczy na to. Ukraińcy i Litwini pomogą". — Tylko dużym wysiłkiem udało się nam zapanować nad sobą, by się nie odezwać. Albo jeszcze typowy obrazek. W Monachjum tuż przy zamku na ul. św. Ludwika jest słynna t. zw. „Feldherrnhalle". Dwie kobiece postacie trzymają się w niej za ręce. To „Germania" i „Bavaria". U ich stóp herby wszystkich oderwanych od Niemiec ziem, a między niemi Pomorza, Poznania, Śląska. Otoczone świeżemi wieńcami. Nad temi herbami wyryty napis: „Gott, mach uns frei!" Czy to nie jest wzywanie P. Boga nadaremno? — Jeżeli rozmowa zejdzie na ten temat, wszędzie słyszy się jedno, nawet z ust zakonników niemieckich: „Der Korridor muss wieder zu uns kommen". A przytem jak rażąca nieznajomość Polski! — Jeden Niemiec o uniwersyteckiem wykształceniu pyta się, czy w Krakowie jest dużo Polaków? - Był bowiem przekonany, że to miasto niemieckie. Inny, nawet laurem Dra ozdobiony, pyta się, czy Kraków należy do Polski, czy do Czechosłowacji?

Wprost nie do wiary, a przecież prawdziwe!

To też z mieszanemi uczuciami, podziwu dla ich nauki i organizacji i niechęci dla ich zachłanności i szowinizmu, opuszczaliśmy Berlin. A gdyśmy przybyli przez rozmaite „ultraniemieckie" stacje, jak „Novawes" „Kötschenbroda", do Drezna i gdyśmy chcieli tu znaleźć pamiątki polskie po muzeach, tośmy ich nie mogli odnaleźć, bo nigdzie nie były zaznaczone. Zato na wystawie, nazwanej „Die technische Stadt", reprezentującej najnowsze wynalazki w tej dziedzinie, w oddziele policyjnym wyświetlony jest film, przedstawiający, w jaki sposób policja drezdeńska wykryła

zbrodniarza — mordercę Polaka Sikorskiego — Marczyńskiego z Kalisza. I ten film oglądają całe Niemcy, Anglicy Amerykanie... W muzeach drezdeńskich jest w wielkiej estynie trzymany i podpisany kapelusz Piotra Wielkiego i buty Kanta, ale gdzie jest buława Sobieskiego i szabla, tego nigdzie nie zaznaczono. — Z Drezna jechaliśmy do Czech przez słynną saską i czeską Szwajcarję, utworzoną przez wyłom Łaby w Rudawach czeskich. A kiedyśmy wysiedli w Bodenbachu, usłyszeliśmy na dworcu naszą mowę ojczystą. To pejsate Polaki wracały z Karlsbadu z betami i łupami bogatemi. A Niemcy rzeczy nieświadomi podziwiali polskie narodowe stroje... długie błyszczące chałaty. *X. Stan. Buchała.*

Bezprawie.

„Głos Narodu" z dnia 6 września b. r. umieścił znamienny artykuł p. t. „Czy masonerję wolno zwalczać?" Autor tegoż artykułu „(ax)" pisze, że ostatnie „Wiadomości Parafjalne" redagowane w Warszawie przez X. prałata Godlewskiego zostały skonfiskowane za artykuł o „Wielkich ludziach w masonerji". Następnie w artykule umieszczono list X. Godlewskiego znanego patrjoty i pracownika na niwie społecznej jeszcze z czasów rosyjskich, podany do wiadomości publicznej w „Gazecie Warszawskiej":

„Stosownie do zapowiedzianego odczytu w podziemniach kościoła Wszystkich Świętych „O masonerji", odbył się on w obecności przedstawiciela rządu, oraz aż sześciu policjantów w mundurach.

Takiej asysty na swoich odczytach, których kilkadziesiąt rocznie wygłaszam, nigdy nie miałem. Nic zatem nadzwyczajnego, że tak ja, jak i słuchacze byli mocno zdziwieni, że dla odczytu o masonerji dano taką asystę, która przy wyjściu uważała za stosowne aresztować jednego ze słuchaczów, wołającego: „Precz z masonerją!"

Z treści powyższego pisma wynika, że nie wolno w Państwie Polskiem zwalczać masonerji, co sprzeciwia się wprost obowiązującym ustawodawstwom dzielnicowym. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć miarodajnym czynnikom normy prawne w danej materji, które wyraźnie poddają masonerję prawu karnemu (co również zaznaczył autor artykułu), zaliczając ją do przestępstw przeciwko porządkowi współżycia (por. Makowski. Prawo karne, cz. szczeg., Warszawa 1924, str. 160 n.)

Kodeks karny Rzeszy Niemieckiej 1871 r. obowiązujący w b. zaborze pruskim zna trzy stany faktyczne występnych zrzeszeń, zbrojne bandy (§ 127), związki tajne (§ 128) i związki przeciwdziałające czynnościom zarządu państwowego (§ 128). Podstawą karalności związków tajnych jest tajemnica działań organizacji, która wobec faktu wolności zrzeszania się, każe wnioskować, że pod osłoną jej może się ukrywać działanie godzące w ład społeczny. Sam Liszt (Lehrbuch des deutschen Strafrechts, § 188, str. 624) za przykład stawia loże masońskie. Ustawa karna austrjacka z 1852 r. obowiązująca w b. zaborze austrjackim (§§ 285—299) omawiając tajne stowarzyszenia, uważa za cechę przestępstwa czynnik tajności, ukrywanie samego istnienia zrzeszenia, jego zadań, członków, działalności. Nadto U. K. A. ściga tworzenie związków, szerzących nienawiść do urządzeń państwowych, podburzających do nieposłuszeństwa, działających przeciwko władzy lub ustawom (§ 65 lit. c.)

Kodeks karny rosyjski 1903 r., obowiązujący w b. zaborze rosyjskim, który winien być zastosowany do omawianego naszego wypadku w Warszawie, w ust. 2, art. 124 zakazuje zrzeszeń mających na celu działanie przeciwko ustawom, moralności publicznej, bezpieczeństwu publicznemu i t. p. Dalej zabrania kodeks zrzeszeń politycznych kierowanych przez zagranicę, zrzeszeń tajnych, ukrywających swoje istnienie, cele, organizację, członków i t. p. Art. 126 karze zrzeszenie zmierzające do obalenia w państwie ustroju społecznego i t. d.

Przez zrzeszenie należy rozumieć w brzmieniu ustawy o stowarzyszeniach z r. 1906, art. 1. „zrzeszenie kilku osób, które obrały za przedmiot wspólnej działalności jakiś cel określony".

Z zacytowanych ustaw, względnie ustawy jasnem jest, że masonerja jest przestępstwem, o czem w szczególności winni pamiętać wykonawcy prawa i stróże bezpieczeństwa, okazując wdzięczność X. prałatowi Godlewskiemu za piętnowanie wolnomularstwa miasto szykan. Aresztowanie słuchacza wołającego: „Precz z masonerją" jest jawnem bezprawiem, za co policja, względnie przedstawiciel rządu winien być pociągnięty do surowej odpowiedzialności przewidzianej w K.K.R. Przedstawiciele władzy administracyjnej winni być uosobieniem ładu, karności, praworządności i uczciwości w narodzie, stróżami sprawiedliwości i wykonawcami słusznych praw, a nie czynnikami destrukcyjnemi, nie szanującemi własnych ustaw.

Co na to niezależna władza sądownicza — co prawnicy?

Nawiasem dodaję, że według prawa kanonicznego, ci co się zapisują do sekty masońskiej wpadają w ekskomunikę w zwykły sposób zastrzeżoną Stolicą Ap. kan. 2335. Wolnomularzy ekskomunikował Klemens XII: Ineminenti 28 kwietnia 1738; Benedykt XIV: Providas 18 maja 1751; Pius IX: Konst. Apostolicae Sedis II. 4. Leon XIII: Humanum genus 20 kwietnia 1884.

X. Brunon Wyrobisz.

Bernard Shaw.

Jest to jeden z najgłośniejszych w dobie dzisiejszej poetów, talent niepospolity i bardzo wielostronny, autor licznych powieści, dramatów i innych utworów, odznaczający się dowcipem i pomysłami nieraz tak ekscentrycznemi, że narażają go nawet na zarzut niepoczytalności. Jest to sceptyk, drwiący sobie z wiary i moralności, szerzący w niektórych dziełach swoich poglądy nihilistyczne, wróg instytucji małżeństwa. Taka jest np. myśl przewodnia jego utworów: „Man and superman" („Człowiek i nadczłowiek"), „Niemądre małżeństwo" i innych. W komedji p. n. „Nawrócenie kapitana Brassbounda" są sceny oryginalne i zabawne, ale całość trzeba uznać za niefortunną. „Nawrócenie kapitana" polega na tem, że pod wpływem szlachetnej kobiety wyrzeka się zemsty i zmienia swe życie. W powieści „Zawód Cashel'a Byron'a" bohaterem jest bokser zawodowy, który żeni się z panną bardzo wykształconą i bo-

gatą, po różnych przejściach dość zabawnych. Charakterystyka Anglików, a w szczególności klasy wyższej, wypada wcale niekorzystnie, ale jest zgodna z prawdą. Są to ludzie sztywni, pyszni, bezduszni, uważający się za istoty bez porównania wyższe od swojej służby, od osób niższych stanów wogóle.

W ostatnich jego dziełach[1]) zaznacza się już dość wyraźnie wyczerpanie siły twórczej (urodził się w roku 1856), ale są w nich jeszcze sceny i pomysły oryginalne i zajmujące obok tendencyj całkiem niedorzecznych. Szczególnie zaś trudno wytłumaczyć jego uporczywą obronę bolszewizmu: wszelkie zarzuty, czynione dzisiejszym władcom Rosji, uważa on za potwarze świata kapitalistycznego. W r. 1920 wydał fantazję dramatyczną, która obejmuje okres 36 tysięcy lat, bo pierwszy jej obraz rozgrywa się w raju, a ostatni „tak daleko, jak myśl sięgnąć może": w r. 31.920 ery chrześcijańskiej. Fantazja ta nosi tytuł: „Back to Methuselah" („Zpowrotem do Matuzala"). Według Shawa Adam i Ewa nie stracili nieśmiertelności skutkiem grzechu swego, ale wyrzekli się jej dobrowolnie. Wola jednak ludzka może także życie przedłużyć. Na ten pomysł wpadają dwaj bracia, filozof i biolog, żyjący w naszych czasach (część druga) i dochodzą do konkluzji, że człowiek może dojść do 300 lat. Konkluzję tę ogłaszają jako „ewangelję braci Barnabas". Część trzecia dzieje się w 150 lat później, po różnych zmianach, które zaszły w ustroju świata, — część czwarta w r. 3000 po Chr. Rasa długowieczna żyje na wyspach brytyjskich, ale stolicą republiki angielskiej jest Bagdad. Długowieczni mają zamiar wytępić doszczętnie ludzi zwyczajnych, którzy jeszcze nie pozbyli się swych starych błędów: militaryzmu, kapitalizmu, szarlatanerji politycznej. W części piątej żyją już tylko „nadludzie", którzy nie znają żadnych skrupułów moralnych, podobnie jak ich nie znają bolszewicy. Tu wprowadził Shaw także karykaturę liberalnego polityka Lloyda George'a, nazwawszy go Ioyce Burge i t. d. Rozwlekły ten i słaby utwór nie miał powodzenia na scenie, a także krytyka oceniła go bardzo niekorzystnie.

Lepszego przyjęcia doznała tragedja, której bohaterką jest dziewica Orleańska: „Saint Ioan". Ale ta jego bohaterka nie jest ani świętą, ani postacią prawdziwie poetyczną, posiada ona tylko dużo zdrowego rozsądku i talent strategiczny. Shaw ma własne pojęcie świętości, różniące się bardzo od chrześcijańskiego. Cuda wyszydza lub stara się wytłumaczyć przypadkami. „Świętym" jest według niego człowiek, który pomijając całą hierarchję kościelną, czerpie natchnienie wprost od Boga. Joanna Shawa jest poprzedniczką protestantyzmu, dlatego dostojnicy kościelni widzą w niej niebezpieczną heretyczkę. Pomysł ten poety jest oryginalny, ale całkiem błędny; fałszywy też stworzył on sobie obraz życia średniowiecznego: ogół wierzy u niego w cuda i czary, ale nie wierzą w nie biskupi i magnaci. Sama kompozycja dzieła jest zręczna i efektowna, a zwłaszcza jej epilog, w którym pojawiają się różne postaci i duchy, chociaż Shaw jest materjalistą i nie wierzy w nieśmiertelność. Gdy zjawia się Joanna, pyta król Karol VII, czy ona jest duchem, lecz Święta odpowiada: „Ani tem nawet, chłopcze. Czy biedna spalona dziewczyna może mieć duszę? Jestem tylko snem, który śnisz!" Schodzą się także duchy Cauchona, rycerza Dunsis, Warwicka i inne. Ksiądz francuski z XX wieku pokazuje akt kanonizacji Joanny, poczem następuje jej apoteoza: każdy z obecnych klęka przed nią ze słowami adoracji, ale dramat kończy się jej zapytaniem: „O Boże, któryś stworzył tę piękną ziemię, kiedy będzie ona gotowa na przyjęcie Twoich świętych? Jak jeszcze długo, Panie, jak jeszcze długo"?

W pytaniu tem odzywa się — jakkolwiek niewyraźnie, właściwa Shawowi negacja i satyra. *X. A. P.*

[1]) Korzystamy tu z poleconej już przez nas książki prof. Wład. Tarnawskiego p. n „Z Anglji współczesnej", strona 378–415. Por. nry 13 i 14 „Gaz. Kośc." z r. b. Dop. Autora.

Słów kilka
o twórczości Jakóba Wassermanna.

Do autorów nam współczesnych, bardzo reklamowanych przez prasę niemiecko-żydowską, należy i Wassermann. Jest to pisarz płodny i obdarzony talentem, chociaż nie pierwszorzędnym, którego kilkanaście utworów większych i mniejszych mieliśmy sposobność przeczytać[1]). Najwięcej czasu zajęła nam powieść jego dwutomowa p. n. „Christian Wahnschaffe". Są tu sceny zajmujące i silne czyniące wrażenie, jak np ta, w której morderca, człowiek do gruntu zepsuty, odczuwa skruchę i zmienia się zupełnie. Ale autor nie doprowadza swych opowiadań najczęściej do końca. Nie dowiadujemy się np. co ostatecznie zrobił ten człowiek, czy przyznał się wobec sądu do swojej zbrodni; co stało się z wrogiem tyranji Beckerem (który ukazuje się tylko ku końcowi w przebraniu popa wśród zbuntowanej tłuszczy rosyjskiej), co z Crammonem i jego córką, co z siostrą bohatera Krystjana i z nim samym. Ten jest szlachetnym idealistą i poświęca się dla ludzkości cierpiącej, wyrzekłszy się ogromnego majątku i wszelkich pragnień samolubnych, zstępuje do najniższych przybytków zdziczałej nędzy, chociaż nie jest chrześcijaninem wierzącym i niedawno jeszcze nurzał się bez skrupułów w rozkoszy zmysłowej (autor lubuje się niekiedy i w takich scenach, ale stosunkowo dość rzadko). Nie wiemy jednak, co zrobił i jakie miał w tej działalności swojej powodzenie.

Ten wielki błąd musimy wytknąć i innym jego znanym nam powieściom. I tak niema właściwie końca jego „Faber oder Die verlorenen Jahre". Bohater wrócił po wojnie, po sześciu latach z niewoli do ojczyzny, całkiem zmieniony, zgorzkniały, zniechęcony do wszystkiego. Nie wie, co z sobą zrobić, nie może porozumieć się z żoną, nie umie zdać sobie sprawy z tego, jakie żywi dla niej uczucia; wreszcie rozłącza się z nią, ale w tej myśli błędnej, że trzeba mu zdobyć na nowo jej serce. Ona traci, jak się wydaje, rozum z rozpaczy i na tem urywa się cała historja, w której zresztą są poruszone różne problemy, zajmujące ludzkość współczesną.

W noweli p. n. „Golowin" wprowadza autor majtka rosyjskiego, bolszewika, który ma być Polakiem z urodzenia. Człowiek ten chce skusić do grzechu młodą, szlachetną niewiastę. To mu się wprawdzie nie udaje, ale kobieta ta, która dotychczas odrzucała wszelką myśl o cudzołóstwie ze wstrętem, czuje się silnie zachwianą. O dalszych losach obojga nie dowiadujemy się nic. Podobnie załatwia się autor w innych utworach ze swemi tematami, które nieraz uderzają nowością pomysłu i bujnością fantazji. Nie chodzi tu tylko o zaspokojenie czytelnika, ale o to, że każde dzieło poetyczne powinno zawierać w sobie pewną całość, że każdy proces psy-

[1]) Der Wendekreis. Erster Band: Der unbekannte Gast. — Adam Urbas. — Golowin. — Lukardis. — Ungnad. Jost. Dwie nowelki p. n. „Schläfst du Mutter?" i „Ruth". Faber oder Die verlorenen Jahre. („Der Wendekreis. Vierte Folge". Berlin 1925). „Der Geist des Pilgers. Drei Erzählungen: Das Gold von Caxamalca. — Witberg. — Das Tier".

chologiczny powinno odtwarzać w całym jego przebiegu, doprowadzając go albo do jakiejś katastrofy, albo do uciszenia powstałej burzy, lub do załatwienia pewnej kolizji. Ale właśnie to bywa rzeczą najtrudniejszą dla słabszych lub niedojrzałych jeszcze talentów.

Do talentów drugorzędnych trzeba zaliczyć i Wassermanna. Są wprawdzie w jego utworach sceny nakreślone żywo i barwnie; nieraz też wysuwa się na czoło tendencja godna pochwały, przemawia litość nad dolą nędzarzy i wydziedziczonych, której on przeciwstawia bezmyślny zbytek i samolubstwo bogaczy, ale dużo też u niego obrazów odpychających wstrętnym naturalizmem, albo rażących rozkiełzaną lubieżnością. W powieści „Wahnschaffe" napotykamy zbyt wiele postaci i scen najrozmaitszych bez dobrego związku i poczęści niepodobnych do prawdy. O swoich współwyznawcach tak wyraża się autor (ku końcowi I tomu) przez usta Ewy, jednej z najinteligentniejszych swoich osób: „Nadzwyczajni ludzie, których znam, to żydzi: najdumniejsi, najbardziej ogniści, najmędrsi"! Najlepszą, najszlachetniejszą ze wszystkich wprowadzonych tu przez niego osób, jest młoda żydówka Ruth.

Z tego jednak nie czynimy mu żadnego zarzutu. Nasza religja jest mu mało znana, chociaż gdzie niegdzie cytuje ewangelję [1]).

X. A. P.

Sprawy religijne.

Przebieg Zjazdu XX. Biskupów w Gnieźnie. XX. Biskupi Polski w liczbie 37 odbyli w Gnieźnie w dniach od 13 do 19 września Zjazd, poprzedzony rekolekcjami, którym przewodniczył O. Bernard Łubieński ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów.

Tak wspólne wodlitwy, jak następnie kilkodniowe narady wskazują na niezwykłą ważność spraw, będących przedmiotem tych narad.

Episkopat stwierdził naprzód, iż w społeczeństwie katolickiem polskiem odczucie potrzeby religijności istnieje, że ono jest dość wielkie. Dowodem tego są kościoły, pełne modlących się wiernych i manifestacje religijne, w których biorą udział niezliczone rzesze.

Jednak Episkopat jest świadom tego, że wzmiankowane objawy nie są zapewnieniem, iż społeczeństwo polskie jest dostatecznie zabezpieczone przed naporem bezbożności i przed walką o chrześcijański charakter społeczeństwa. Kościół przeżywa poważne chwile. Objawy wzmożonych ataków na Kościół i na religijność polskiego społeczeństwa, podjętych i przeprowadzanych obecnie ze szczególniejszą zaciętością przez jawnych i ukrytych wrogów Kościoła katolickiego, wskazują na to, że postanowiono zaatakować Kościół z różnych stron naraz, mianowicie na polu prawodawstwa, w dziedzinie nauczania religji i religijnego wychowania młodzieży, przez bałamucenie społeczeństwa naukami sekciarskiemi i przez rozluźnianie przywiązania katolików do Kościoła.

Zjazd Gnieźnieński rozpatrywał powyższe kwestje i ustalił metody, nadające się do obrony religji w ogólności, a w szczególe religijności obecnego i przyszłych pokoleń w Polsce.

Poza tem ujawnione już niedwuznacznie niebezpieczeństwo demoralizowania narodu polskiego przez masonerję międzynarodową, wciskającą się we wszystkie dziedziny życia publicznego, wzbudziło czujność Episkopatu i spowodowało go do odpowiednich postanowień.

W czasie konferencji przybył do Gniezna także X. Nuncjusz Marmaggi, ażeby skorzystać z obecności niemal wszystkich XX. Biskupów dla zapoznania się z nimi, oraz dla podkreślenia zupełnej jednomyślności Episkopatu Polski ze Stolicą Apostolską. (KAP.)

Unicuique suum. Jaskrawym wyrazem rozgoryczenia ludności katolickiej z powodu n i e r e w i n d y k o w a n i a z a b r a n y c h p r z e z r z ą d y r o s y j s k i e k o ś c i o ł ó w k a t o l i c k i c h było spontaniczne wystąpienie katolików parafji W y s z o g r ó d e k w pow. krzemienickiem w dn. 13 z. m. w celu zajęcia kościoła. Ponieważ wystąpienie owo wywołało kontrakcję ze strony prawosławnych, z jednej i z drugiej strony zostało ranionych po kilka osób.

Nie mamy zamiaru usprawiedliwiać tego rodzaju samowolnych wystąpień nawet ludności katolickiej. Zatargi natury czysto fizycznej nie mogą wyjść na pożytek potęgi moralnej, jaką przedewszystkiem stanowi Kościół katolicki. W państwie praworządnem czynnikiem powołanym do wymiaru sprawiedliwości jest władza państwowa. Wystąpienia samowolne podrywają powagę tej władzy, a tem samem moc i potęgę państwową. To wszystko są rzeczy jasne i nie ulegające dyskusji.

Niemniej wszakże to zajście w Wyszogródku musi nasunąć szereg refleksyj o słuszności z a t r z y m a n i a p r z e z p r a w o s ł a w n y c h d a w n y c h ś w i ą t y ń k a t o l i c k i c h, n i e p r a w n i e z a b r a n y c h z a c z a s ó w c a r s k i c h. Gdy katolicy domagają się ich zwrotu, nie chodzi tu o żadną zachłanność z ich strony; zachłannością bowiem nazywamy pragnienie cudzego dobra, nigdy zaś odebranie własnego. Żaden rząd polski nie miał na pewno i nie ma zamiaru naśladować dawnego rządu rosyjskiego w kasowaniu świątych innych wyznań. Jednak to, co stanowiło bezsprzecznie własność katolicką i zostało katolikom zabrane z tego powodu najbardziej, że utrzymywało w narodzie poczucie polskości, powinno do nich wrócić dzisiaj, gdyśmy się doczekali niepodległości Polski. Tak mówi elementarna dewiza sprawiedliwości.

Poza tem rozumieć należy potrzeby i uczucia ludności katolickiej. Nie jest rzeczą normalną, gdy ta ludność ma 20, a — jak na Wołyniu się zdarza — i 70 km do kościoła, a w pobliżu widzi dawny kościół katolicki, zatrzymany przez prawosławnych, mających po 2 do 3 kilometrów do swoich świątyń, owszem — posiadających po dwie cerkwie w tej samej miejscowości, jak to widzimy w Wyszogródku. Parafjanie wyszogrodzcy powołują się na wypaki, w których kapłan, wezwany do chorego, nie mógł zdążyć w porę i zastawał trupa z powodu tej właśnie wielkiej odległości. Trzeba rozumieć psychologję ludności, żyjącej w takich warunkach.

Tak samo należy mieć na względzie, że dla człowieka głęboko wierzącego jego kościół jest w całem znaczeniu tego wyrazu świątynią, rzeczą świętą. Trudno mu przeto znieść to cierpliwie, gdy ta świątynia jest w rękach innowierców, gdy gmach, przeznaczony na rzecz kultu katolickiego, służy częstokroć za ognisko propagandy przeciwkatolickiej.

Powinni to pojąć sami prawosławni, jeżeli rzeczywiście pragną zgodnego współżycia z ludnością katolicką. Podstawą wszelkiego współżycia jest sprawiedliwość, polegająca na oddaniu każdemu tego, co się jemu należy. Nie znajdzie się zapewne wśród prawosławnych nikt uczciwie myślący, któryby zabranie katolikom kościołów przez rząd carski uważał za akt sprawiedliwości. Owszem jest to akt nienawiści i jako taki musi być naprawiony dobrowolnie. Nie sprzeciwianie się rewindykacji dawnych kościołów katolickich oznaczałoby

[1]) Część tej powieści wydano niedawno w przekładzie polskim (nieznanym nam dotąd) p. n. „Ewa. Człowiek złudzeń" (tak przełożono nazwisko: „Wahnschaffe"!)

bezwątpienia, że dzisiejsze pokolenie ludności prawosławnej nie solidaryzuje się z metodami pokoleń poprzednich, które tyle krzywd zadały katolicyzmowi i polskości.

Ganiąc w zasadzie zajścia w rodzaju omawianego wyżej, wyrażamy zarazem przekonanie, że wszystkie dawne kościoły katolickie wrócą do rąk swoich prawowitych właścicieli. Katolicy cudzego nie chcą, swojego nie dadzą. Z tego, co przodkowie ich Bogu ofiarowali, prezentu nikomu nie czynią. Rewindykacja kościołów odbędzie się w drodze prawnej, ale odbyć się musi. (KAP.)

Św. Teresa w restauracji. Jeden z autorów argentyńskich Martinez Zuvinia, opowiada, że w czasie swej niedawnej podróży po Stanach Zjedn. Ameryki Półn. zdziwiony był w niejednem miejscu objawami nadzwyczajnego nabożeństwa do świętej Karmelitanki z Lisieux. Raz wszedł wieczorem do jednej z tych ciekawych restauracyj nowojorskich, które są urządzone na modłę zagraniczną i noszą na sobie znamiona charakterystyczne właściwe różnym narodowościom: hiszpańskiej, francuskiej, włoskiej i t. d. Wybrał sobie gospodę neapolitańską. Gdy otworzył drzwi, spostrzegł w ścianie przeciwległej niszę tradycyjną, w której stoi zazwyczaj jeden ze świętych miejscowych. Tam jednak zamiast św. Józefa lub Januarego jaśniała postać św. Teresy od Dzieciątka Jezus, której rzesza gości miała oddawać w duchu cześć należną.

„Zdawało mi się to zrazu rzeczą dziwną", dodaje autor, „że znalazłem wizerunek tej „małej" zakonnicy w miejscu nie-świętem, ale potem przypomniały mi się nagle słowa prorocze, które wypowiedziała św. Teresa przed śmiercią: „Cały świat będzie mnie kochał" (Osserv. Rom.).

W sprawie setnej rocznicy urodzin Tołstoja. Dnia 28 sierpnia 1828 r. urodził się w Jasnej Polanie, w starym domu ojcowskim Lew Nikołajewicz Tołstoj. Jak można było przewidzieć, data ta wywołała w tym roku istną powódź wspomnień przeważnie wielbiących we wszystkich dziennikach. W Moskwie urządzili władcy dzisiejsi tydzień Tołstoja z różnemi uroczystościami, wystawami i mowami na jego cześć, bo jakkolwiek wypowiedział on w licznych dziełach swoich mnóstwo sentencyj zgodnych napozór z Ewangelją, to jednak komuniści zaliczają go nie bez podstawy do swoich proroków. Prawda, że dotąd nie oświetlono należycie całej potęgi destrukcyjnej, która występuje najaw w jego pismach i nie stwierdzono, o ile i jego trzeba uczynić odpowiedzialnym za straszny upadek umysłowy, moralny i gospodarczy Rosji dzisiejszej, ale to oświetlenie może i powinno dokonać się w latach najbliższych. Nie chciał on zapewne takiej sprowadzić katastrofy i nie przewidywał jej możliwości, ale doktryna, burząca związki społeczne, głosząca zniesienie własności i rodziny i wzywająca do „niesprzeciwiania się złemu", do poddawania się fatalistycznego jego potędze, musiała okazać się zgubną.

Rewolucja francuska miała swego Rousseau'a, rewolucja rosyjska miała Tołstoja, który sam powiedział o sobie, że oddawał sofiście genewskiemu cześć prawie religijną i nosił na szyi medaljon z jego wizerunkiem „jakby obrazek święty". Pierwsze jego rozprawy filozoficzne komentowały „Kontrakt społeczny" i „Emila". Później dołączył do naturalizmu i romantyzmu swego mistrza to wszystko, co mu wydawało się wielkiem i idealnem w duszy rosyjskiego mużyka, a wreszcie w nieokiełzanej pysze swojej posunął się tak daleko, że chciał zostać „twórcą nowej religji Chrystusowej, ale oczyszczonej z dogmatów i tajemnic".

Pełno zresztą u niego sprzeczności i twierdzeń dla innych oczywiście niedorzecznych. Kiedy go przyjęto do grona członków moskiewskiego „Stowarzyszenia Literatury Rosyjskiej", głosił w przemowie swojej wyższość pierwiastka artystycznego w literaturze ponad wszystkie prądy współczesne, a po śmierci brata napisał, że „sztuka jest kłamstwem" i że on „nie może już miłować pięknego kłamstwa". Później zaś uważał siebie za jedynego artystę i wszystkim innym odmawiał artyzmu, nawet Szekspirowi, Michałowi Aniołowi i Beethovenowi! A przecież mnożył się ciągle zastęp jego wielbicieli w całej Europie a także w Polsce!

Ucieczka od rodziny i smutny koniec na małej stacyjce kolejowej wśród stepu rosyjskiego — oto tragiczna konkluzja życia, które było tak wyjątkowe i głośne na obu półkulach... (Według „Oss. Rom.").

Z piśmiennictwa.

Adam Fischer, prof. uniw. i b. wicekustosz Zakł. Nar. im. Ossol.: **„Zakład Narodowy im. Ossolińskich (zarys dziejów)".** Lwów 1927, in 8-vo str. 120 4 nlb. Z ilustracjami.

Obchodzone świeżo uroczyście 110-lecie istnienia Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie, zwanego pospolicie „Ossolineum" (stulecie przypadło na czasy krwawej zawieruchy wojennej i z tego powodu minęło niemal niepostrzeżenie), uczczono kilkoma publikacjami okolicznościowemi, nie licząc naturalnie mnogich artykułów dziennikarskich, o trwalszej niekiedy wartości, jak np. monografja kustosza Wład. Tad. Wisłockiego o czwartym kuratorze Zakładu, Jerzym księciu Lubomirskim (†1872), lub szkic historyczno-literacki prof. Bron. Gubrynowicza, poświęcony wielkodusznemu fundatorowi instytucji, Józefowi Maksymiljanowi hr. Ossolińskiemu (1748—1826). Zanim kiedyś ukaże się odpowiednia rozmiarami i naukowo opracowana historja „Ossolineum" (do której wydane obecnie w sporej księdze przez prof. Bruchnalskiego ustawy i akty, tyczące się Zakładu, z pewnością najskuteczniej się przysłużą), wydał znany etnograf i etnolog lwowski, prof. A. Fischer, związany dawniej tak blisko z Zakładem, po raz wtóry swój szkic popularny o przeszłości „Ossolineum", opublikowany przed laty dziesięciu w wydawnictwach zasłużonej „Macierzy Polskiej" (Lwów 1917, str. 88, z 14 rycinami).

Szkic ten, nie roszczący sobie pretensji do naukowości, ale napisany przystępnie i dający dość wyczerpujący pogląd na dzieje instytutu, uzupełnił autor teraz w wielu punktach, pogłębił i wzbogacił szeregiem szczegółów, wydobytych z bogatego archiwum Zakładu. Układ w zasadzie pozostał ten sam: więc najpierw czytamy interesujące uwagi o bibljofilstwie polskiem i roli, jaką miłośnictwo książek odegrało w historji naszej oświaty i kultury. Następnie rysuje autor sylwetkę Ossolińskiego, podnosząc rzadką ofiarność tego męża na cele narodowe i trudne warunki, w jakich fundacja Zakładu doszła do skutku. Uwydatniwszy należycie znaczenie nowopowstałego instytutu jako bastjonu polskości Lwowa w erze przedkonstytucyjnej, pod rządami pierwszych dyrektorów Konst. Słotwińskiego i Adama Kłodzińskiego, którym germanizatorskie zapędy władz ówczesnego gubernjum dobrze się dały we znaki, — charakteryzuje autor krótko, lecz bezstronnie okres nadzoru rządowego nad „Ossolineum" w latach 1851—1869, sprawowanego sprężyście przez M. hr. Dzieduszyckiego (cenionego biografa Skargi). Prawdziwą dobą rozkwitu dla Zakładu były rządy w nim dwu historyków: Augusta Bielowskiego

i Wojciecha Kętrzyńskiego (do 1918), z których zwłaszcza drugi pomnożył bardzo znacznie i tak niemałe zasoby książkowe bibljoteki (z 60 690 dzieł w 1870 r. — na 143 150 w 1913 r.) i przyczynił się do całkowitego uregulowania jego stanu majątkowego. Wojenny wstrząs nie mógł nie odbić się także na losach (a raczej przeżyciach) „Ossolineum", większych atoli strat uniknęło ono, dzięki głównie wytrawnemu kierownictwu, które od lat dziesięciu spoczywa w kompetentnych rękach dyr. Ludwika Bernackiego, zasłużonego szczególnie w dziedzinie bibljografji i edytorstwa.

Omówiwszy w ten sposób ważniejsze momenty historji Zakładu, daje autor wgląd w tę „skarbnicę kultury polskiej i narodowych pamiątek", objaśniając najważniejsze pozycje dziejowego dorobku „Ossolineum" we wszystkich dziedzinach jego przeobfitych zbiorów (łącznie z Muzeum im. Lubomirskich). Osobno zaznajamia z zasobami materjalnemi instytucji i plonami jej ruchliwej działalności wydawniczej w ostatnich latach. Treść dopełniają: zestawiony pracowicie wykaz literatury przedmiotu, tudzież poczet wszystkich kuratorów, dyrektorów, urzędników i stypendystów Zakładu od chwili założenia, aż po dzień dzisiejszy. Tekst doskonale objaśniają starannie wykonane ryciny, w liczbie 23; szkoda tylko, że kilka ciekawych podobizn z I wydania książki nie powtórzono także w wydaniu II (zastępując je nie zawsze lepszemi). Co do formy, w jaką autor przyodział swe wywody, to nie jest ona naogół nigdzie zaniedbana; dziwić co najwyżej może, że wprowadzono tu niektóre zmiany stylistyczne na niekorzyść w porównaniu z I wydaniem, ale nie jest ich na szczęście zbyt wiele. Pozatem broszura prof. Fischera zadaniu swemu naogół odpowiada doskonale. C. L.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Przeniesieni XX.: Walenty Opaliński z Borszczowa do Tłumacza; Aleksander Markiewicz na administrację do Opryłowiec; Antoni Kania z Bełza na probostwo w Prochowej; Roman Piątkowski z Rawy Ruskiej do Bełza; Piotr Szafraniec z Halicza do Wojniłowa.

Otrzymali urlopy XX.: naukowy Jan Montalbetti, koop. w Tłumaczu; zdrowotny Józef Czernecki, kooperator w Wojniłowie.

Archid. warszawska. Przeniesieni XX.: Józef Tomaszczyk, prob. par. Rudułtów, na prob. par. Puszcza Marjańska. Feliks Tacikowski, kapelan w Mieni, na kapel. szpitala Wolskiego w Warszawie. Tadeusz Jachimek, wik. par. kolegjaty w Łowiczu, na wik. par. Skierniewice. Bolesław Sikora, wik. par. Skierniewice, na wik. par. kolegjaty w Łowiczu. Jerzy Miecznikowski, wik. par. Babice, na wik. par. Kamieńczyk. Aleksander Lewandowski, wik. par. Kobełka na wik. par. Dobre. Stanisław Baranowski, pref. szkół w Żyrardowie, na pref. seminarjum nauczycielskiego w Siennicy. Dr Józef Netczuk, pref. seminarjum naucz. w Siennicy, na pref. szkół w Żyrardowie. Władysław Marcinkowski, prob. par. Inowłódź, na prob. par. Rudułtowo.

Mianowani XX.: Juljan Kowalski, kapłan archid. warsz., wik. par. Powsin. Roman Długołęcki, pref. szkół w Warszawie, jednocześnie kapel. zakładu Zgrom. Rodziny Marji w Czerwonym Dworze w par. Marki. Jan Sitnik, wik. par. Dobre, pref. szkół powsz. w Warszawie. Eugenjusz Banasiewicz, pref. szkół w Warszawie, jednocześnie wik. kościoła św. Jacka przy ulicy Freta w Warszawie. Stanisław Niczyperowicz, M. S. T. kapelan zakładu SS. Felicjanek w Wawrze. Józef Jakubczyk, wik. par. Służew, pref. szkół powsz. w Grójcu. Stefan Zając, wik. par. Domaniewice, pref. szkół powsz. w Sochaczewie. Juljan Kowalski, ze Zgrom. XX. Zmartwychwstańców, prob. par. Radziwiłłów. Józef Urszulik, ze Zgrom. XX. Misjonarzy, wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Zwolnieni XX.: Kazimierz Grembowicz z wik. parafji Kamieńczyk otrzymał urlop na wyjazd do Ameryki. Tadeusz Majchrzak, wik. par. Grójec, otrzymał urlop na wyjazd do Ameryki. Józef Jamiołkowski z kapelanji szpitala Wolskiego w Warszawie. Augustyn Malinowski, kapłan archid. warsz., do zakonu Augustjanów w Krakowie. Klemens Cyruliński ze stanowiska pref. szkół powsz. w Warszawie. Jakób Jakób Kuklinski kapłan ze zgrom. XX. Zmartwychwstańców, z prob. par. Radziwiłłów. Prałat J. Kłopotowski na własne żądanie z Consilium Vigilantiae. Józef Łukaszczyk, ze zgrom. XX. Misjonarzy, z wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Diec. lubelska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Antoni Kimaczyński z parafji Lipiny do par. Tarnogród; Franciszek Zygmunt z Tarnogrodu do par. Kawenczyn; Roman Pachelski z Kawenczyna do par. Lipiny; Henryk Dubiszewski z Markuszowa do par. Kosobudy; Stanisław Soszyński z Kosobud do par. Markuszów; Władysław Ulenicki z Motycza przeniesiony na stanowisko rektora kościoła w Józefowie n. Wisłą; Antoni Lorens ze Świeciechowa zwolniony od obowiązków proboszcza; Wiktor Jezierski z Urzędowa do Końskowoli; Antoni Feręzewicz z Końskowoli do Urzędowa; Jan Jóźwiak z Terespola do Uchań; Juljan Kiliński z Uchań do Terespola; Józef Dąbski z Mircza do Buśna; Leon Mróz z Buśna do Cycowa; Jan Znamirowski z Cycowa do Motycza; Andrzej Preis z Chłaniowa do Trzęsin; Józef Gładysz z Trzęsin do Chłaniowa.

Nowomianowani XX. proboszczowie: Stanisław Górecki z Garbowa do parafji Turowiec; Franciszek Osuch, wik. par. św. Jana w Lublinie, do par. Świeciechów; Bronisław Paradowski z Buchawy mianowany czasowym administratorem par. Boża Wola; Andrzej Marusa, wik. z Krasnegostawu, na proboszcza w Mirczu; Franciszek Ściegienny, wik. z Wożuczyna, na proboszcza w Wiszniowie.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Ludwik Koziejowski z Kamionki do par. Garbów; Antoni Peret z Turobina do par. Kamionki; Franciszek Supryn z Markuszowa do par. Turobin; Wiktor Możejko z Krasnegostawu do par. Janów; Jan Gosek z Janowa do par. Krasnystaw; Józef Perskiewicz z Chodla do par. Końskowola; Aleksander Krassowski mianowany wikarjuszem par. św. Jana w Lublinie; Edward Gajewski, wik. parafji św. Michała w Lublinie do Potoka Wielkiego; Stanisław Pilcher z Potoka Wielkiego do Bełżyc; Mikołaj Kostrzewa z Bełżyc do par. św. Michała w Lublinie; Antoni Jaworski z Krzczonowa do Wilkowa; Stanisław Grzebalski z Wilkowa do Chodla; Adolf Burlewicz z Bychawki do Bychawy; Jan Bukowski z Czemiernik do Krasnegostawu; Jan Mazur z Końskowoli do Wożuczyna; nowowyświęcony X. Andrzej Kostrzewa mianowany wikarjuszem par. Krzczonów; prefekt gimn. z Tomaszowa Stanisław Ciołek przeniesiony na prefekta gimn. Macierzy Szkolnej w Janowie Lubelskim.

Diec. podlaska. Nominacje. Neoprezbiter X. Mikołaj Kijewski mianowany wikarjuszem par. Janów; X. dr. Bolesław Sprycha, prefekt i pełniący obowiązki profesora filozofji w seminarjum mniejszem, mianowany profesorem seminarjum większego; X. Wacław Leszkiewicz, wikarjusz parafji Tuchowicz, mianowany administratorem nowoerygowanej parafji Jedlanka, X. Jan Bakiera inkardynowany z diecezji lubelskiej i mianowany wikarjuszem parafji Górzno; X. Marceli Matuszelański mianowany wikarjuszem parafji św. Józefa w Międzyrzecu i prefektem szkół tamże; X. Sergiusz Spytecki mianowany administratorem par. obrz. wschodnio-słowiańskiego Dekudów; X. Aleksander Nikolski inkardynowany z diecezji łuckiej i mianowany admin. par. obrz. wschodnio-słowiańskiego Zabłocie.

Przeniesieni XX.: Marek Jaczynowski, obrz. wschodnio-słowiańskiego, administrator parafji Dekudów, na takież stanowisko do Połosek; Tadeusz Pulikowski, wikarjusz parafji Trzebieszów, na takież stanowisko do Terespola z delegacją do administrowania filją parafjalną Kopytów; Jan Jędrych, wikarjusz parafji Osieck, na takież stanowisko do Trzebieszowa.

KOMUNIKAT.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcje dla Księży:

w październiku od 15 do 19
w listopadzie od 12 do 16
w grudniu od 17 do 21

Zgłoszenia adresować: Lwów, ulica Dunin Borkowskich l. 11.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.